



## Pomoc sierotom, ubogim i chorym w latach międzywojennych

**N**a ogół niedola zaczyna się w chwili, gdy człowiek zostaje bez pracy. Za pieniądze nie można kupić szczęścia, ale z pewnością ułatwiają życie. Stałe dochody, nawet niekoniecznie wielkie, pozwalają zachować spokój i dają siłę do pokonania przeciwności, jakie mogą spotkać każdego. Nawet spadając na nas chorobę łatwiej jest znieść, a czasem i pokonać. Nie zawsze jednak praca jest dla wszystkich. Bieda wkrada się do wielu domostw. By pomóc ludziom, których dopadła i uczyniła bezsilnymi od lat tworzono placówki mające za zadanie ulżyć w niedoli.

„Kurier Poznański” (Nr 52) z 8 listopada 1936 roku pisał:

Bezrobocie... Na człowieka, który liczyć może jedynie na własną pracę spada ono jak grom. Zrazu próbuje on znaleźć wyjście z sytuacji, szuka, chodzi, interweniuje, porusza wszystkie sprężyny, kołaczę do wszystkich drzwi, nagabuje, prosi, błaga, potem, gdy wszystko zawodzi, opuszcza ręce. Zachowuje się jak człowiek tonący w trzęsawisku, gdzie każdy śmielszy ruch jeszcze bardziej go pograża. Przystaje walczyć. Do domu poczyna się zakradać nędza. Na tapecie pojawiają się jaśniejsze miejsca. Tu w kąciuku stała szafa, którą żona wniosła w posagu, tam wisi zegar kupiony na dorobku, a w miejscu tej jasnej plamy znajdował się kredens, na który tak długo zbierało się pieniądze. Dom staje się pusty i smutny.

Potem mieszkanie zamienia się na gorsze, potem na jeszcze gorsze. Tu już często na ścianach wykwitają plamy wilgoci, a światło dzienne dochodzi skąpe, z trudem przedzierając się przez spiętrzone mury. W takiej izbie od rana płonie lampka naftowa, a nienasycona czeluszka pieca pochłania coraz więcej węgla. A kiedy już i na naftę i na węgiel brak pieniędzy, mieszkanie zalega ciemność i chłód, który sięga zdaje się aż do serca. Człowiek wytęży teraz wszystkie siły i miota się jak ryba w sieci. Przygodnie zarobione grosze wnoszą znów nieco światła i ciepła do izby, ale tak trudno jest coś zarobić, gdy tyle rąk czeka na pracę. Teraz w piecu pali się już bardzo rzadko, a ogarek świecy, który zastąpił lampę, zapala się tylko w razie koniecznej potrzeby. Wreszcie nadchodzi dzień najgorszy, kiedy w oczach dzieci, które dawno już nie chodzą do szkoły, pojawia się głód. Wynędzniałe, płonące rumieńcem gorączki twarzyczki, wyiskrzzone głodem oczy na próżno domagają się chleba. Wpatrzone z niemą prośbą o ratunek w twarz ojca, widzą tam tylko rozpacz bez granic i bezsilę. Twarze dzieci pokrywają się wówczas jeszcze głębszym smutkiem, a oczy zasnuwają się szklawem łez. Człowiek wówczas znowu wychodzi na miasto. Nie szuka już pracy, ale żębrze o kawałek chleba. W wielu miejscach zamykają się przed nim drzwi, ale on jest niez mordowany. Wie, że w ciemnej, zionącej chłodem izbie na peryferiach miasta czeka go niemy wyrzut dziecięcych oczu. Często jednak wraca do domu i unikając wpatrzonych weń oczu, skrywa zrozpaczoną twarz w barłogu. Dziś wędrówka jego była daremna. Od wszystkich drzwi odszedł z niczym. Wtedy w domu, na którym głód i zimno położyły swe piętno, zapada cisza i uchodzi zeń nadzieja.

Ustawowy 13-tygodniowy zasiłek obejmował tylko te osoby, które straciły pracę po przeprowadzeniu co najmniej 20 tygodni, a w późniejszych latach wydłużono ten okres do 26 tygodni. To sprawiło, że w krótkim czasie ludzie zostawali zupełnie bez grosza.

Zatrudniano bezrobotnych przy robotach doraźnych takich jak budowa kanałów, groble, nie Warty, rozbiórki i prace budowlane. Wprowadzono dopłaty do ceny gazu, prądu i wody, ale szybko tego zaniechano. Pozbawionym środków do życia udzielano pomocy dożywianą w 4 tzw. „tanich kuchniach”, część rodzin otrzymywała żywność a w zimie opał. Zapomogi pie-



Nędzne schronisko z desek. „Orędownik”, Nr 50 z 3 marca 1934

niężne świadczone bardzo rzadko i tylko w pierwszych 3 latach kryzysu. Kwotę zapomogi wpisywano do kart i obowiązywała zasada „odpracowania” połowy na robotach publicznych, a jeśli to się nie udało bezrobotny tracił wszelką pomoc. Los dzieci był najtrudniejszy. Tylko w latach 1933–1934 dzieci w wieku szkolnym otrzymywały bezpłatne śniadania, obiady i podręczniki.

Z braku funduszy pomocą nie obejmowano wszystkich potrzebujących. Na przykład w roku 1930 było w Poznaniu 7000 bezrobotnych a zaledwie 2500 pomoc otrzymywało, natomiast reszta żyła w skrajnej nędzy. Kryzys nie mijał, bezrobocie narastało, głód i rozpacz sprawiała, że bezrobotni wychodzili na ulice i dochodziło do starć z policją.

Z pomocą przychodziły stowarzyszenia charytatywne, nowo powstające ośrodki jak i te, które od dawna zajmowały się działalnością dobroczynną. Oto niektóre z nich.

### Ochronka w barakach za Bramą Warszawską w Poznaniu

W barakach umieszczono w 1920 roku napływową, najbiedniejszą ludność w liczbie około 1000. Warunki bytowania były okropne. Pobudowane małe schroniska z desek przypominały bardziej ziemianki żołnierskie z frontu wojennego niżli izby mieszkalne. Wokół zewnętrznych ścian pobijano tyczki powiązane sznurkami i powpychano za nie liście, suche trawy albo słomę by uzyskać trochę ciepła w zimie. Izba była niska i ciemna a pomieścić musiała liczną rodzinę. Wewnątrz sklecony stół, prycze i niewiele więcej sprzętów. Co niektórzy bezdomni zajęli dawne baraki wojskowe z ocynkowanej blachy falistej i chociaż sprawiały one wrażenie solidniejszych niż ziemianki to warunki wcale nie były lepsze – latem panował w izbie okropny upał, a w zimie niesamowity mróz. Osiedle dla bezdomnych rozłożyło się tuż za kościołem pw. Św. Jana Jerozolimskiego i dochodziło aż do ulicy Warszawskiej. Przy ruchliwej szosie stanowiącej główną arterię komunikacyjną z Poznania do Warszawy na samej niejako granicy wielkiego Poznania, rozłożyły się baraki dla bezdomnych. Większość mieszkańców stanowili bezrobotni utrzymujący się z pomocy społecznej albo pozbawieni wszelkich środków do życia. Najdotkliwiej nędzę znosiły dzieci. Niedożywione, najczęściej zimą nie chodziły do szkoły, bo nie miały odzienia czy butów.

Miejscowy proboszcz ks. prałat dr. Mazurkiewicz pospieszył z pomocą tej ubogiej społeczności. Utworzono ochronkę wyposażoną w ławki i stoły oraz zabawki dla dzieci. Zbierało się ich tutaj ponad 70, a opiekę sprawowała siostra Stefania z zakonu ss. Elżbietanek. Środków na utrzymanie było niewiele, bo parafia biedna, składająca się głównie z rolników i robotników. Towarzystwo



„Przewodnik Katolicki” z 30 marca 1924

Św. Wincentego à Paulo z panią Radajewską na czele starało się zdobyć fundusze szukając darczyńców. Udaje im się z czasem pozyskiwać środki na potrzeby materialne ochronki i na konieczne odżywianie najbiedniejszych dzieci. Nie sposób zaradzić całkowicie tak wielkiej nędzy, ale pomoc znacznie polepszyła los dzieci.

### **Schronisko Starców pod Opieką Opatrzności w Poznaniu przy ul. Bydgoskiej 6**

W 1894 roku Siostry Miłosierdzia otworzyły dom dla starców, ale działalność charytatywną prowadziły już 3 lata wcześniej, finansowaną przez Barbarę Kwilecką, Sewerynę Skórzewską, Irenę Chłapowską i innych darczyńców. Ks. arcybiskup Florian Stablewski ustanowił komitet pań mających starać się o materialne utrzymanie zarówno domu jak i podopiecznych. W zakładzie umieszczono 6 starców ale szybko liczba ta zwiększała się i zakupiono sąsiednią działkę pod rozbudowę. W 1900 roku stanął nowy dom finansowany ze środków kurii i innych dobroczyńców. Siostry, początkowo dochodzące z ul. Filipińskiej 4, zamieszkały na Bydgoskiej. W latach 20. w schronisku znalazło miejsce 30 starców. Potrzeby były zdecydowanie większe, ale ograniczone środki na utrzymanie nie pozwalały na zwiększenie liczby rezydentów.

### **Schronisko szkoły św. Małgorzaty w Poznaniu na Śródce**

W salach szkolnych, oświetlanych i zimą ogrzewanych utworzono około 1920 roku schronisko dla dzieci, a pieczę nad nimi powierzono nauczycielkom. Zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych. Dzieci odrabiały lekcje a później czytały, śpiewały i bawiły się. Najuboższe jadły kolację przygotowaną przez Siostry Miłosierdzia i dopiero po posiłku wracały do domów. Żywność musiała szkoła zdobywać sama, jedynie węgiel był dostarczany przez magistrat.

Początkowo był jeden oddział, ale z czasem powstały cztery, bo dzieci przybywało coraz więcej. Rektor szkoły pan Trynka nieustannie pukał do drzwi darczyńców by zapewnić środki na utrzymanie schroniska, jasne bowiem było, że większość dzieci tylko w schronisku miała warunki do nauki a już najuboższe dzieci tylko tutaj zjadały posiłek, bo w domu nie było dość stawy dla wszystkich. Nie bez dobrego wpływu na rozwój osobowości dzieci była też działalność pedagogiczna jaką niosła szkoła.



Grupa chłopców i dziewczynek ze Schroniska na Śródcie. „Przewodnik Katolicki”, Nr 40 z 2 października 1927

### Poznań, dawny Dom Filipinów na Śródcie

Filipini osiedlili się przy kościele pw. Św. Małgorzaty w 1671 roku w ówczesnej plebanii. Budowa domu zakonnego trwała od 1746 do 1777 roku. Filipini zajmowali się wychowaniem młodzieży, która przychodziła na katechezy w formie gawędy. Kształtowano charaktery młodych ludzi wpajając im przekonanie, że łagodność i miłosierdzie połączone z pracą i zabawą jest najlepszą drogą w życiu. Zasady te owocowały niesioną ubogim i chorym pomocą oraz opieką. Kongregacja została usunięta przez zaborców w 1805 roku i w 2 lata później urządzono tu szpital dla ubogich księży działający do 1833 roku.



Dawny Dom Filipinów. Fot. H. Tomicki

W 1848 roku epidemia cholery zebrała żniwo osierocając wiele dzieci, które tuły się głodne i wynędzniałe. Wtedy staraniem ks. prałata Brzezińskiego przejęto budynki zakonne, zakupiono odpowiednie sprzęty i rzeczy, a Siostry Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo otoczyły opieką około setki sierot, prowadząc z wielkim oddaniem sierociniec. Działał on z kilkuletnią przerwą (1877–1893) do czasów II wojny światowej. W latach 1899–1900 zakonnice przeprowadziły rozbudowę budynku o skrzydło północne, które utrzymano w identycznym stylu co skrzydło zachodnie. Dzieci mieszkaly tu do momentu, gdy nakazem okupantów niemieckich na początku roku 1940 przeniesiono je do Kobyłina.

## Ochronki Miejskie i Sierociniec w Poznaniu

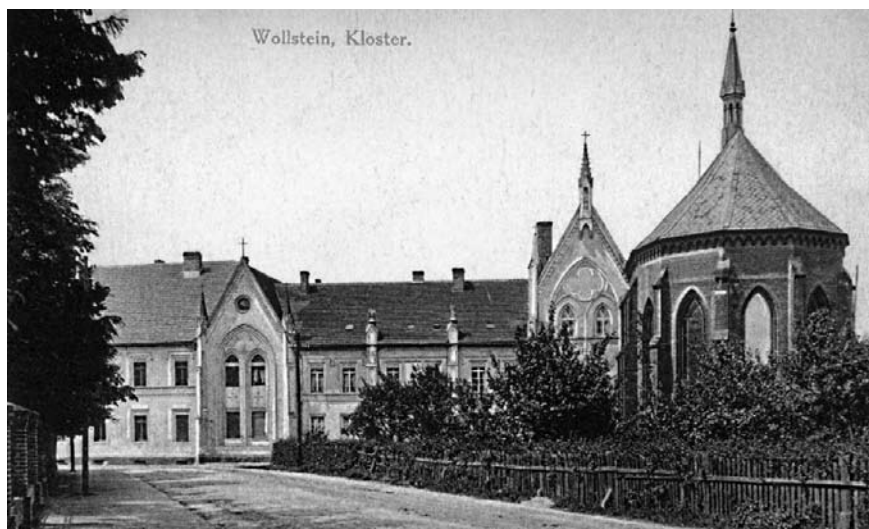
W latach międzywojennych Zarząd Miejski utrzymywał ochronkę przy ul. Zwierzynieckiej dla 74 dzieci starszych i młodszych oraz na ul. Główniej dla 40 dzieci w wieku 3–7 lat. Na Winiarach, w Starołęce i w Urbanowie ochronki czynne były cały rok z wyłączeniem niedziel i świąt oraz 4 tygodni wakacji. Około 400 dzieci brało udział w zajęciach dostosowanych do pór roku. Najczęściej było to rysowanie, śpiew, modelowanie, proste zajęcia praktyczne, gimnastyka, rytmika i różnorakie pogadanki. W latach 1927–1928 zbudowano obszerny Sierociniec dla 100 dzieci. W budynku urządzono sale rekreacyjne i gimnastyczne, osobne pokoje dla chorych dzieci, łazienki i pomieszczenia dla personelu.

## Ośrodki poza Poznaniem

### Wolsztyn

Dom starców i sierot został ufundowany w 1855 roku przez mieszkankę Wolsztyna Adelę Gajewską, a następnie oddany siostrze ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. W 1869 roku fundacja ta została zatwierdzona przez króla pruskiego i otrzymała prawa publiczne. Fundatorka zakładu zmarła w 10 lat później, przedtem jednak dokonała wielu zapisów na rzecz utrzymania zakładu sprzedając w tym celu majątek Tłoki.

Opiekę nad sierotami w 1878 roku (w okresie kulturkampfu) odebrano siostrze i przekazano osobom świeckim, zamykając jednocześnie szkołę istniejącą przy zakładzie, a pozostawiając siostrze jedynie pielęgnowanie chorych. Po dziewięciu latach Dom Sierot wrócił pod zarząd Sióstr



Kaplica przy wolsztyńskim sierocińcu lata 1914–1916 (pocztówka)

Miłosierdzia. Przez kilka trudnych lat sierot było niewiele, potrzeby narastały lecz środków nie wystarczało. Natomiast istniała ochronka do której uczęszczało około 30 dzieci z ubogich rodzin. Dopiero w 1920 roku Siostry Miłosierdzia zakupiły i urządziły dom parafialny, zaczęto też budowę nowego sierocińca. Przyjęto dziewczynki oraz chłopców i już w 1924 wychowanków było 120, a w dniu wybuchu wojny 130. W październiku 1939 roku Siostry musiały oddać parter sierocińca wraz ze sprzętem i żywnością dla niemieckich przybyszów z Wołynia. Starsze dzieci zostały przez władze niemieckie skierowane do przymusowej pracy w okolicy.

W styczniu dom starców i sierot oraz ochronkę ostatecznie zlikwidowano, a pozostałe dzieci wraz z siostrami wywieziono do pofranciszkańskiego klasztoru w Kobylinie.

## Szamotuły

Placówkę opiekuńczą założono pod koniec 1920 roku z inicjatywy Prymasa Polski ks. kardynała Dalbora i oddano w zarząd Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Najpierw powstała ochronka dla 60 sierot, a rok później szkoła, początkowo dwuklasowa, potem oddziałowa, z której korzystały również dzieci z miasta. W roku 1931 siostry opiekowały się 150 sierotami, a szkoła, przekształcona w prywatną szkołę podstawową II stopnia, była miejscem nauki dla 300 dzieci. Siostry prowadziły też internat dla 60 dzieci uczęszczających do gimnazjum. Działalność opiekuńczo-wychowawcza w szamotulskiej placówce trwała nieprzerwanie do wybuchu wojny. Niemcy już w grudniu 1939 roku nakazali siostrą opuszczenie zakładu do końca stycznia następnego roku. W tym czasie, w sierocińcu pod opieką 24 sióstr przebywało 159 wychowanków i wszyscy zostali przesiedleni do Poznania i innych placówek.



Dom Dziecka Szamotuły (pocztówka)

## Antoniewo

Zakład założono w 1914 roku na terenie zakupionym od właściciela ziemskiego Stanisława Buchowskiego i stopniowo rozbudowywano. Pierwszymi dyrektorami placówki byli Niemcy,



Zakład Wychowawczy w Antoniewie (pocztówka)

którzy wprowadzili rygor iście więzienny (zakaz opuszczania zakładu, pruska dyscyplina, a dla łamiących regulamin cele aresztanckie). Dopiero w 1920 roku pierwszym polskim dyrektorem został pan Krzewiński. W ośrodku tym zajmowano się dziećmi zaniedbanymi, nie mogącymi przystosować się do życia w społeczeństwie.

W 1922 roku placówka oddana zostaje w dzierżawę księżom Salezjanom, którzy wprowadzają łagodniejsze metody wychowawcze. Rozpoczynają szkolenie podopiecznych w dziedzinie leśnictwa i rolnictwa, co jest początkiem utworzenia szkoły zawodowej. Po czterech latach salezjanie opuszczają podupadły i zdewastowany ośrodek. Nieustanne problemy finansowe sprawiły, że dopiero w roku 1928 nastąpiły zmiany na lepsze. Zakład utrzymuje się już z własnego gospodarstwa rolnego. Następuje rozbudowa ośrodka, powstają warsztaty przysposobienia zawodowego, własna elektrownia, sieć wodociągowa i oczyszczalnia ścieków. Antoniewo staje się samowystarczalną placówką, w której zamieszkuje z wychowawcami i niezbędnymi pracownikami ponad 200 wychowanków.

We wrześniu 1939 roku zakład zaprzestał działalności i wychowanków rozesłano do domów. Niemcy natychmiast utworzyli tutaj obóz jeniecki.

## Cerekwica

Początki Zakładu Wychowawczego w Cerekwicy sięgają schyłku XIX wieku. Jego organizatorem i pierwszym dyrektorem w latach 1919–1924 był nauczyciel Stanisław Krzewiński. Nadzór nad działalnością wychowawczo-oświatową sprawował Wydział Oświatowo-Wychowawczy przy Starostwie Krajowym w Poznaniu.



Budynek Zakładu Wychowawczego (pocztówka z ok. 1912)

W skład zespołu wchodził pałac, budynek szkolny, administracyjny, cztery budynki mieszkalne, budynki gospodarcze oraz zabudowania gospodarstwa rolnego i ciepłarni w dużym ogrodzie.

W okresie międzywojennym do Zakładu Wychowawczego kierowano na podstawie orzeczenia Sądu Opiekunczego dzieci, najczęściej z rodzin ubogich, zaniedbane wychowawczo i fizycznie. W zakładzie przebywało około 200 wychowanków w wieku 7–21 lat. Uczyli się oni w Publicznej Szkole Powszechnej, mogli doksztalać się w ogrodniczej szkole zawodowej, lub zdobywali zawód u prywatnych właścicieli firm w różnych miejscowościach.

Od roku 1924 do września 1939 dyrektorem był Stanisław Lissowski. Władze niemieckie przejęły placówkę a wychowanków przesłano do obozu pracy w Kierzku koło Poznania. Przez dwa miesiące w zakładzie znajdował się obóz dla internowanych rodzin ziemiańskich z Jarocina i okolic, ale już w grudniu 1939 roku obiekty przejęło Hitlerjugend.

## Lisków

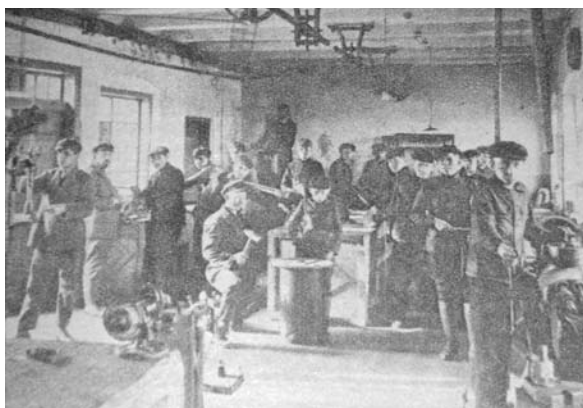
Zaniedbany podkaliski Lisków dzięki działalności ks. Wacława Blizińskiego, który został tu proboszczem w 1900 roku, w ciągu kilku lat zmienił się we wzorową wieś spółdzielczą.

W latach 1905–1907 otwarto przy parafii siedem ochronek a raczej polskich szkółek, gdzie nauczano (nielegalnie) języka polskiego, historii, rachunków, śpiewu i religii. Z Warszawy przywieziono 30 dzieci w wieku 4–10 lat i zajęło się nimi Towarzystwo Opieki nad Dziećmi „Gniazdo”. Po wojnie z bolszewikami przywieziono ze Wschodu 800 osieroconych dzieci i otoczono opieką w sierocińcu im. Św. Wacława. Początki były bardzo trudne, bo nie było dość miejsca dla takiej liczby dzieci, zatem wiele sierot ulokowano na plebanii, w szkole i w kilkunastu namiotach. Sierociniec budowano błyskawicznie i już w lutym 1921 roku dzieci zamieszkały w dwóch drewnianych pawilonach. Ośrodek powstawał z funduszy amerykańskich, państwowych i z pomocą gospodarzy wsi.



Główny budynek. „Przewodnik Katolicki”, Nr 27 z 1925

Ośrodek rozbudowywał się nieustannie. W 1925 roku wzniesiono budynki gospodarcze i ogrodzono dziedziniec. W 1932 roku został wybudowany piękny murowany gmach, w którym umieszczono dziewczynki. Ośrodek, ulokowany nieco za wsią, składał się z kilku budynków, w których mieściła się również szkoła powszechna, warsztaty ślusarskie i stolarskie dla chłopców, a dla dziewczynek prowadzono kursy tkackie, hafciarskie i krawieckie. Uprawiano duży ogród. Dzieci miały też zapewnione rozrywki: uprawiały sport, grały w teatrzykach, śpiewały w zespołach, a nawet grały w orkiestrze. Do 1939 roku wzniesiono budynki mieszkalne i siedem gospodarczych. Kilkuset sierotami opiekował się Zakon Sióstr Służebniczek sprowadzony ze Starej Wsi w Małopolsce.



Szkoła ślusarska oraz orkiestra młodzieży z sierocińca, „Przewodnik Katolicki” , Nr 27 z 1925



II wojna światowa przerwała okres rozkwitu i świetności domu. Na rozkaz władz niemieckich zawieszono działalność placówki. Wychowanków rozesłano do innych domów, starsze dzieci wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec lub do tamtejszych rodzin, aby wychować ich w duchu faszyzmu. Tylko nielicznym dzieciom udało się ukryć u okolicznych gospodarzy i przetrwać wojnę, natomiast personel placówki wywieziony został do obozów zagłady.

## Pleszew

Pierwszy sierociniec założył ks. Basiński po roku 1848 gdy cholera zdziesiątkowała ludność Pleszewa. W prywatnym, wynajętym lokalu umieścił osierocone dzieci, którym groziła śmierć głodowa. Władze pruskie nie sprzyjały tej działalności. Dopiero po wielu latach otwarto Katolicki Dom Sierot ufundowany przez hrabiego Alfonsa Taczanowskiego. Towarzystwo dobroczynności w Pleszewie zebrało fundusze na wyposażenie, a także na pościel i odzież dla dzieci. Miejsce znalazło tutaj 30 sierot. Opiekę sprawowały Siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny przybyłe do Pleszewa w 1877 roku (w strojach świeckich z powodu represji). Warunki bytowania Domu Sierot były trudne od początku ze względu na wrogie stanowisko władz zaborczych i brak funduszy. W ciągu wielu lat swego istnienia, mimo szlachetnej ofiarności jednostek Dom Sierot przechodził ciężkie chwile borykając się z długami, bądź to zmuszony był ograniczać opiekę nad potrzebującymi. W końcu 1904 roku poświęcono dom generalny z nowicjatem i niewielkim szpitalem, jedyną placówką tego rodzaju na terenie powiatu. Napływ chorych był jednak tak wielki, że wymagał rozbudowy szpitala, który w latach 1913–1916 został przystosowany na 100 łóżek. Szpital był urządzony nowoczesnie, a siostry zdobywały kwalifikacje w zawodzie pielęgniarstwa pod fachowym kierunkiem lekarzy. Tym wszystkim, którzy nie znajdowali w szpitalu miejsca pomagały odwiedzając ich bezinteresownie w domach. Od 1918 roku pracowały też w Parafialnym Przytułku dla Starców, a w rok później założyły Ochronkę pw. Św. Kazimierza. W roku 1923 założyły Prywatną Szkołę Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym I stopnia.

Dom parafialny im. Księdza Skargi był placówką oświatowo-wychowawczą skupiającą w świetlicach i ogniskach ubogą młodzież. Nieopodal znajdował się Ogród Jordanowski, który sprawiał wiele radości dzieciom. Najczęściej pochodziły one z niezamożnych rodzin, które mieszkaly w ponurych, pozbawionych słońca małych mieszkaniach, bez dostępu do własnych, przydomowych ogródków. Tutaj dzieci otoczone troskliwą opieką sióstr przebywały na świeżym powietrzu, zażywając swobody w obszernym parku w czasie gdy ich rodzice pracowali. Wielkie zasługi na polu wychowania i opieki położył ks. Kazimierz Niesiołowski.



Stara pocztówka z Pleszewa

Zakład opiekuńczy do 1939 roku wychował ponad 700 dzieci. Po zajęciu Pleszewa przez Niemców we wrześniu 1939 roku Szpital Zgromadzenia przejęli polscy lekarze. Jednak już od września 1940 roku został on przekształcony na „Ortslazarett”, a później w szpital rezerwowy tzw. „Reserve Lazarett”, co było równoznaczne z odebraniem Siostrom własności szpitala, budynków i całego gospodarstwa. Dzieci przewieziono do Kobylina.

Wspomnieć też należy o Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia pw. Św. Wincentego w Pleszewie, którego członkinie od 1903 roku odwiedzały ubogich i chorych udzielając pomocy zarówno w gotówce jak i naturze (rozdawano odzież, żywność i leki). Organizowano gwiazdki i święconki, zaopatrywano dzieci przystępujące do I Komunii Św. w nowe ubrania. Do najuboższych rodzin dostarczano też opał na zimę. Zanim urządzono przy magistracie kuchnię dla bezrobotnych, panie miłosierdzia dożywiały we własnej kuchni dzieci w wieku szkolnym i licznych ubogich. Zorganizowały też i prowadziły dla starców i nieuleczalnie chorych przytułek pw. Królowej Jadwigi.

\*\*\*

Wiadomo, że działalność charytatywna nie rozwiązywała problemów wynikających z nędzy, ale z pewnością ulżyła w niedoli i wniosła nieco nadziei w egzystencję ludzi pozbawionych pracy i środków do życia. W sierocińcach, ochronkach i zakładach opiekuńczych dzieci uczyły się i zdobywały zawód, a także miały namiastkę domu chociaż to nie było sielankowe życie i zostawiało w psychice niezabliznioną ranę. Jednak bez tej pomocy ich start w dorosłe życie byłby mocno utrudniony. Wymieniłam jedynie kilka placówek opiekuńczych a było ich, na szczęście, wiele więcej.

Wybuch wojny zmienił wszystko, co oczywiste, przerwał też działalność dobroczynną i opiekuńczą. Hitlerowcy zlikwidowali ośrodki i wprowadzili swoje porządki. Różne były koleje losu podopiecznych. Jako przykład można podać „niemiecką opiekę” nad dziećmi w Kobylinie:

Dnia 13 marca 1940 r. przywiozło gestapo grupę dzieci z sierocińca w Wolsztynie, a później też z innych sierocińców np. z Poznania, Pleszewa, Liskowa i Zdun. Dziećmi opiekowały się siostry zakonne z różnych zgromadzeń. Klasztor nosił nazwę: „Jugendlager für polnische Kinder in Koppelstadt, Krs Krotoschin”. Dzieci, u których tutaj stwierdzono komisyjnie pochodzenie nordyjskie, odseparowano i wysyłano w głąb Rzeszy celem germanizacji. Reszta dzieci pozostawała w klasztorze aż do rozwiązania „zakładu” przez gestapo tj. do sierpnia 1943 roku<sup>1</sup>.



Klasztor Franciszkanów w Kobylinie Fot. W. Kuliberda

<sup>1</sup> Źródło <http://www.kobylin.franciszkanie.pl/index.php?op=2>

Temat jaki poruszyłam ściśle wiąże się z moją rodziną i jest mi szczególnie bliski. W poszukiwaniu pracy przywędrował z Kostrzyna do Poznania mój pradziadek Mikołaj z rodziną. Miał pracę, ale potem nadeszły gorsze lata. Co najmniej do 1926 roku moi pradziadkowie mieszkali w barakach za Bramą Warszawską. Dwaj ich synowie wyjechali w końcu do Berlina i tam się osiedlili, ale córki, a było ich sześć, żyły w skrajnym ubóstwie. Jedną z nich była moja babcia Katarzyna. Po ślubie zamieszkała na Śródce przy ul. Warszawskiej i jej los nieco się poprawił, bo mąż Piotr miał pracę. Urodziło się im troje dzieci. Chłopcy chodzili do pobliskich ochronek. W roku 1930 dziadek Piotr pracował już tylko czasami, a w styczniu 1931 zmarł. Babcia Katarzyna zaczęła pracować zamożniejszym rodzinom, ale ta praca zupełnie ją wycieńczyła. Niedożywiona i bez leków, babcia zmarła we wrześniu tego samego roku. Dzieci liczące lat 11, 9 i 5 rozdzielono i zabrano do sierocińców. Wojnę przeżył jedynie najstarszy syn, mój ojciec Kazimierz. Brat Henryk zaginął i do dzisiaj nie wiadomo, gdzie jest pochowany. Siostra Genowefa została wywieziona z innymi sierotami do Kobyłina i tam zmarła w 1942 roku.

Opierając się na wspomnieniach mego ojca dotarłam w swoich poszukiwaniach do wielu faktów dotyczących jego rodziny, nieznanych jemu z racji pobytu w sierocińcu jak i tułaczki wojennej. Los rodziny był bardzo ciężki i może to lepiej, że ojciec nie poznał go do końca, bo to co wiedział i tak było wieczną raną w jego sercu.

#### Bibliografia

- „Architektura i budownictwo. Miesięcznik”, 1929, .Nr 6.  
„Kurier Poznański”, Nr 52 z 8 listopada 1936.  
„Orędownik. Ilustrowane pismo narodowe i katolickie”, Nr 50 z 3 marca 1934.  
„Przewodnik Katolicki” Nr 14 z 30 marca 1924; Nr 27 z 5 lipca 1925; Nr 40 z 2 października 1927.  
„Rocznik Pleszewski” 2002, [http://pleszew.pttk.pl/miejsca/pleszew/linki/siostry\\_zakonne/siostry.html](http://pleszew.pttk.pl/miejsca/pleszew/linki/siostry_zakonne/siostry.html)  
„Wiadomości Parafialne”, Pleszew, Nr 11 2 sierpnia 1931; Nr 21 1 listopada 1931.  
*Bezrobotni w Poznaniu w latach 1929–1939*, [w:] „Kronika Miasta Poznania”, Poznań 1974 nr 1.  
Cofta S., *W filipińskim zakątku miłosierdzia*, [w:] „Wokół Śródki. Kwartalnik”, 2010, Nr 42–43.  
[http://www.antoniewo.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=9&Itemid=21](http://www.antoniewo.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=9&Itemid=21)  
<http://www.cerekwica-mow.pl/index.php?go=historia> Historia Ośrodka  
[http://www.filipini.gostyn.pl/filipini/filip\\_neri\\_wiecej](http://www.filipini.gostyn.pl/filipini/filip_neri_wiecej)  
<http://www.kobylin.franciszkanie.pl/index.php?op=2>  
[http://www.siostryfranciszkanek.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=133&Itemid=73](http://www.siostryfranciszkanek.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=133&Itemid=73)  
[http://www.szarytkiwolsztyn.archpoznan.org.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=61&Itemid=63](http://www.szarytkiwolsztyn.archpoznan.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=61&Itemid=63)  
[http://www.zgapa.pl/zgapedia/Klasztor\\_filipin%C3%B3w\\_w\\_Poznaniu.html](http://www.zgapa.pl/zgapedia/Klasztor_filipin%C3%B3w_w_Poznaniu.html)  
Klause G., *Dawny dom kongregacji filipinów – zabytek do rewitalizacji*, [w:] „Wokół Śródki. Kwartalnik”, 2003, Nr 15.